

Brawa za malarstwo!

Zbigniew Nowicki stosuje metafory, które mogą znaczyć wiele, nawiązuje do mitologii, Biblii, historii sztuki, antycznych przedstawień i nowoczesnych osiągnięć technicznych. Szuka związków między kulturą i naturą, starym i nowym, realnym i wyobrażonym. Pozorny chaos kolorów, kształtów i poziomów rzeczywistości na jego obrazach układa się w spójną opowieść, formalne rozedrganie z jednej strony utrudnia dotarcie do treści, z drugiej – tę treść pogłębia. Oto naprzeciw siebie stawia naturalny raj, w którym wśród liści marihuany brykają małpy – i cywilizacyjne piekło: do spadochronów zrzuconych ze śmigłowca podpięte są trupie czaszki, pod nimi stoją mnisi (dobrowolne zrzeczenie się wolności?) i biegają psy (zdegradowana dzikość?). Co lepsze: wolne konopie czy wojna o wolność?



W sporym pokoju w fotelu siedzi półnagi filozof – dziwny, bo nie mędrzec z brodą, ale młodzieniec o atletycznej budowie ciała. Z niebios wskazuje go potężny palec. U góry postaci mitologiczne i anioły, na dole wilki. A na ławie stojącej we wnętrzu powtórzenie – jakby szkic sceny z siedzącym filozofem, ale już bez palca i wilków. Czy filozof to człowiek rozpięty pomiędzy dobrem i złem, między rozpustą a uduchowieniem? Czy to każdy z nas – skazany na trudny wybór i na ponoszenie jego konsekwencji?



Tomasz Musiał kojarzy ze sobą odległe fakty, zdarzenia, szuka podobieństw w sprawach całkiem różnych. I znajduje je. Czy to przypadek, że cyfry spływające po ekranie w czołówce filmowej serii „Matrix” wyglądają niemal jak „Obrazy liczone” Romana Opałki (tak oto dalekie echo unizmu Władysława Strzemińskiego znalazło odbicie aż w Hollywood)? Na płótnie Musiała znalazły się portrety Opałki i głównego bohatera serii, Neo – chyba niepotrzebnie. Przekaz byłby mocniejszy, gdyby autor zderzył same cyfry.



I czy to przypadek, że dokładnie w tym samym 1960 roku artysta eksperymentalny Yves Klein odkrył przy pomocy chemików nieznaną dotąd odcień ultramaryny (który opatentował i z którego jest najbardziej znany), a badacz i odkrywca Jacques Piccard dotarł w batyskafie w najgłębsze miejsce na Ziemi – na dno Rowu Mariańskiego?



Spośród wszystkich obrazów pokazywanych na wystawie zafascynował mnie zwłaszcza obraz Musiała pt. „Orkiestra” z grupą ludzi-zjaw z krwistoczerwonymi instrumentami w rękach. To jedno z takich dzieł, od których trudno oderwać wzrok.



Muzyka, a zwłaszcza jej wykonywanie, to powtarzający się motyw w sztuce tego artysty. Ale nie jest to motyw kojący, relaksujący. Przeciwnie. Instrumenty są trochę jak żywe stworzenia, którym

ludzie-potwory robią krzywdę. Czy muzyka powinna żyć własnym życiem - czy instrumentalisci niszczą ją swoimi wykonaniami? Oto aż na czterech obrazach oprawcy z pałami w rękach znęcają się nad fortepianem Zimmermana i pozują do obrazu przy zmaltretowanych zwłokach instrumentu leżących w kałuży krwi...



Zastanawiam się, czy obrazom **Radosława Bakanowa** nie zaszkodziło zestawienie w jednej przestrzeni z pracami pozostałych dwóch artystów. Małe, ciemne płótna z sylwetami czy portretami ludzi, wyglądają nieciekawie przy dużych, kolorowych, niekiedy rozbuchanych płótnach Nowickiego czy Musiała. Ale, gdy im się przyjrzeć, można dojrzeć spore walory: choćby umiejętność oddania rysów twarzy kilkunastoma ekspresyjnymi maźnięciami pędzla (czy też palca) i skupienie się na istocie sprawy, bez formalnych fajerwerków. Malarstwo Bakanowa jest odważne, bo „niedzisiejsze” - nie kusi wielobarwnością i nowoczesną formą.



Wystawę pt. "**Dezintegracja pozytywna**" powinni obejrzeć wszyscy interesujący się sztuką łódzką, a zwłaszcza ci z nich, którzy uważają, że w Łodzi ściany galerii udostępnia się wyłącznie pogrobowcom konstruktywizmu...

Aleksandra Talaga-Nowacka

Wystawa czynna do 29 września 2013.